

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

CZAS

odnowić prenumeratę na
kwartał trzeci r. b.



STEFAN-LEON NIECIUŃSKI

Członek Sądu Okręgowego w Kałudze

opatrzonej Św., Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 26 lipca 1909 r. w Otwocku pod Warszawą, skąd zwłoki zostały przewiezione do Suwałk i złożone w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu.

Pokój zacnej duszy jego.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że powakacyjne egzaminy dla nowowstępujących

w **POLSKIEJ 7-klasowej**
SZKOLE HANDLOWEJ
rozpoczynają się 30 sierpnia.

Podania z metryką i świadectwem szczepienia ospy składać należy w sekretarjacie od 15 do 30 sierpnia. Przy podaniu załączyć należy rb. 5 dla wstępujących do klas —wstępnej, I, II, III i rb. 10—do klas pozostałych.

W razie potrzeby sprawy szkolne załatwia sekretarz p. M. Zielonka, ul. Kowieńska № 41.

Dlaczego uciekamy z miasta?

Wiadomą jest powszechnie geneza powstawania miast, oraz cel ich zakładania—było to dobrem, korzystnym w owe czasy, kiedy miasto każde stanowiło fortecę, chroniącą mieszkańców od nieprzyjaciela w postaci zaborczego obcokrajowca, rozbójnika lub dzikiego zwierza. Dziś potrzeba ta upada; oprócz nielicznych fortec, które niestety czas jakiś dowodzić muszą, że ludzkość zawsze jeszcze posiada ludożercze instynkty, miasta stały się jedynie środowiskiem handlu, przemysłu, no i kultury. Czy jednak odpowiadają swemu zadaniu?

Wjeżdżając do jakiegoś dużego siedliska ludzkiego, zanim zaczniemy podziwiać piękne gmachy i świątynie, przede wszystkim uderza nas gwałtowna różnica powietrza: dym, kurz, brak przewiewu i specjalny zapach wyziewów tamuje nam oddech i przykro drażni powonienie. Doznajemy wrażenia litości nad biednymi mieszkańcami, jak gdyby torturowanymi naumyślnie zgęszczonem powietrzem. A jednak—trudno uwierzyć—wszak to oni sami dobrowolnie zadają sobie te męki przez złe zrozumianą oszczędność, brak poczucia własnych potrzeb i wreszcie zanik zupełny potrzeb estetycznych i higienicznych. Robią się sami więźniami—narzekając na los swój cisną się w coraz wyższych i ciasniej zabudowanych domach, a następnie drepczą całe wiorsty, aby znaleźć w publicznym ogrodzie odrobinę zieleni i pseudoświeżości. Nie mówię tu o sferze zamożniejszej, która względnie ma znośniejsze warunki w obszerniejszych i wyższych pokojach, na szerszej ulicy, wysadzonej drzewkami, a latem poświęca dużo fadygi, czasu i pieniędzy, aby o setki mil znaleźć to, o czym marzy przez rok cały. Ale robotnik nasz, który po całodziennej pracy w fabryce, przepelnionej tem, co tylko może zatruć jego płuca, powraca do dusznej izby w suterenie, aby w kilka lub kilkanaście osób przespać w niej noc przy zamkniętych szczelnie drzwiach i oknach? Ale całe zastępy dzieci małych, które po tak przepędzonej nocy od rana do wieczora bawią się na podwórzach, otoczonych czteropiętrowymi murami, gdzie słońca niema nigdy,

a jedynie wilgotne, zgniłe powietrze pieści je i wychowuje? W nagrodę wytrwałości swej niepokonanej siły żywotnej nieliczny zastęp tych dzieci, znowu dużym kosztem filantropji publicznej, wywozi się na kilka tygodni jaknajdalej od ich siedliska, gdzie wykwita rumieniec, na ich twarzyczkach po to, aby zagaśł bardzo prędko po powrocie do dawnych warunków. I to ma być oszczędność! A kultura, etyka, psychologja—jakże one rozwijają się, zabijane od dziecka wrażeniami, jakich dostarcza życie, pędzone na równi z pieskami ulicznymi; jakim widokiem karmią się te oczy dziecięce, czem zajmuje się umysł wśród rozrywek podwórkowych? Czemuż dziwią się wielcy tego świata, że w ludzie naszym tak mało rozwija się zagadnień duchowych, tak trudno szczepią się idee wzniosłe, tak mało oddźwięku znajdują prace kulturalno-społeczne. Czemu dziwimy się, że dziecko ulicy tak chętnie kradnie nam owoc, zrywa róże na skwerze miejskim, depce wypielegnowane trawniki? Duszy tego dziecka nie wychowa ani kanalizacja, ani elektryczne lampy i tramwaje, ani galerja obrazów ze sztucznie przedstawianą wodą i drzewkiem, ani muzea i biblioteki. Jemu potrzebną jest żywa natura. Zrozumieli to już nasi pedagogzy i higienisci, i dziś widzimy po większych miastach powstające ogródki dla dzieci. Jestto rzecz bardzo pożyteczna i dobra, ale bynajmniej kwestji nie rozwiązuje, bo dziecko musi iść kawał drogi, aby odnaleźć swój zagonik i pracując na nim, wie dobrze, że to tylko własność jego chwilowa, przytem widzi go przez godzinę — i trudno, aby ten zagonikowy system mógł przybrać jakąś artystyczno-kształcącą formę.

Czyż nie prostsza i naturalniejsza jest myśl zakładania miast-ogrodów, myśl, którą poruszył publicysta angielski E. Howard, a w Warszawie spopularyzował w odczycie d-r Dobrzyński.

Dzięki tramwajom elektrycznym, posiadamy olbrzymie udogodnienie i tani sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, a więc odległość punktów już nas względnie nie obchodzi, czyż zatem obowiązani jesteśmy zacieśniać obręb naszych miast? Niechże się one rozkłada-

ją jaknajszerzej, niech każdy gmach publiczny, szkoła, fabryka, świątynia toną w zieleni, niech każdy dom ma ogród, a w nim każdy lokator swój kącik, niech od pyłu ulicznego chronią nas drzewa i żywopłoty, niech oczy nasze mają możność spoczywania z upodobaniem na cudnych krzewach, pełnych różnobarwnego kwiecia. Wdychajmy woń kwiatów, a nie perfum, rozwijajmy nasze płuca przy pomocy szybkiej przemiany materji, od słońca chrońmy się pod cieniem drzew, a nie różnokolorowych parasolek i płóciennych zasłon. Używajmy swobody we własnym ogrodzie, a nie męki kapeluszu-rękawiczkowej na wystawie strojów w ogrodach publicznych, a będziemy zdrowi moralnie i fizycznie. Miasto przestanie być torturą, smokiem, wysysającym z nas siły żywotne, deprawującym nas moralnie. Zniknie moda wyjeżdżania do stacji podmiejskich na letniska, zniknie potrzeba opieki nad anemicznymi dziećmi z suterem, które kopiąc i uprawiając swoje ogródki, zdobywać będą nie tylko zdrowie, ale—zamilowanie do piękna i cześć dla cudów przyrody.

O ile nam wiadomo, myśl zakładania miast-ogrodów zaczyna przybierać kształty rzeczywistości. W Londynie zawiązało się już Tow. akcyjne „Garden City Association“, które zakupiło grunta, odległe o 50 kilometrów od Londynu i buduje miasto przyszłości. Podobne towarzystwa powstały we Francji, Niemczech i Belgji.

A. St.

P o t o k.

Skąd ty się bierzesz dziki potoku?
 Skąd czerpiesz wody i siły?
 Czemu się kryjesz w leśnym półmroku?
 Gdzie niesiesz garb swój pochyły?
 „Skąd ja się biorę?... Śród górskich szczytów
 Są źródła mchami porośłe,
 Tam nie dochodzą promienie świtów—
 Chronią mnie turnie wyniosłe...
 Tam orzeł tylko szybuje w chmurach,
 Patrząc na nędzę swej ziemi—
 On tylko wolnym pozostał w górach,
 Błąka się szlaki pustemi.

2)

Wiosna w Turyngji.

Nazajutrz była cudna pogoda. Rano, gdy wyszedłem na hotelową werandę, Szwarzburg ukazał się w nowym blasku i kraste. Cała dolina, oblana światłem słonecznym, błyszczała jasnymi barwy. Deszcz, który w nocy padał, odświeżył powietrze i znać go było w tysiącach rozwiezionych kropel, skrzących się na jodłach.

Nie mogłem długo zachwycać się Szwarzburgiem, bo chciałem dalej pojechać w góry, to też jeszcze raz rzuciłem okiem na zamek książęcy. Żałując, że nie można być odrazu w kilku miejscach, ruszyłem na kolej. Stacja kolejowa ma bardzo sympatyczny wygląd. Wbrew powszechnemu zwyczajowi na kolejach niemieckich, gdzie stacje są bardzo czyste, lecz nadzwyczaj szablonowe, stacje kolei doliny Szwarcy budowano w stylu, właściwym tej okolicy. Domy w dolinie Szwarcy są wykładane na zewnątrz szyfrowym kamieniem o barwie popielatej, silnie wpadającej w niebieską. Dzięki temu tamtejsze wioski mają charakter łagodnie wesoły, nadzwyczaj przyjemny

dla oka. Takim właśnie charakterem odznacza się Kätz-hütte, ostatnia stacja kolejowa.

Wysiadłszy z wagonu, z zaciekawieniem i ogromną przyjemnością przyglądałem się czystem uliczkom miasteczka, ładnej budowie górskich domków, ich jasnemu kolorytowi. Przeszedłem koło gospody „Pod Cesarzem Niemieckim,“ minąłem „Technika od zębów“ i poszedłem do miasteczka Oelze. W drodze minęła mnie karetką pocztowa, naturalnie malowana na żółto, a w niej trzy młode panny, rozbawione drogą, wesoło wyglądały przez okno.

Żał mi się zrobiło, że nie miałem przecucia i nie pojechałem karetką do Oelze (właśnie było miejsce na czwartą osobę), ale trudno—nie zawsze wszystko się wie dzie. Poszedłem więc dalej. Droga nie tak malownicza jak do Szwarburga, jednakże dosyć urozmaicona. Po drodze minąłem tartak, jakąś fabrykę i wkrótce byłem w Oelze. Deszcz zapędził mnie do gospody i niebardzo mogłem zwiedzić miasteczko. Po dwóch godzinach niepogody niebo się rozjaśniło, ruszyłem więc dalej, do Grossbreitenbach. Szosa pięła się coraz wyżej, to

Z dolin ku góróm we mgłach wilgotnych
 Płyną łzy ludu sieroce,
 W reglach i halach, w turniach samotnych
 Zaklęty duch się szamoce!..
 Płyną łzy ku nam, wsiąkają w szczyty,
 Biegną z potokiem w doliny,
 W drodze druzgocą twarde granity,
 Niosą o orłach nowiny!
 Promień słoneczny potok wysusza,
 Wicher zawraca ku góróm—
 Rwie się w niewoli stargana dusza,
 Kryje się w ciemnię ponurą!
 Śród twardych głazów, śród mroku lasów
 Potok hartuje swe siły,
 Buki mu szumią pieśń z dawnych czasów,
 Z wielkiego ludu mogiły.
 W szum ich wsluchany potok w dał płynie,
 Uczy się piosnek śród nocy,
 Szmerem powtarza nutę w dolinie,
 Uczy was hartu i mocy.
 Garb swój spieniony, wezbrany łzami,
 O twarde głazy rozbity,
 Niesie w doliny - dzieli się z wami
 Skarbem, co w łzach tych ukryty.“

St. St.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

Na zasadzie wszystkiego, cośmy wyżej przytoczyli, przychodzimy do wniosku, że ideałem gospodarstwa rolnego w Królestwie Polskim powinno być gospodarstwo drobne o przestrzeni, zbliżającej się do 10 morgów na średnio urodzajnym gruncie. Osiągnięcie tego ideału nie jest łatwym ze względu na wielką ilość gospodarstw o przestrzeni znacznie mniejszej od projektowanego typu. Nieracjonalność a nawet szkodliwość gospodarstw karłowatych przy dzisiejszym stanie kultury rolnej w naszym kraju wykazaliśmy wyżej, fakt, że gospodarstwa tego typu same dążą do zaniku, zdaje się w zupełności potwierdzać nasze dowodzenia; chodzi jedynie o to, w jaki sposób pozbyć się tej niepożądanego formy własności z pożytkiem dla kraju i bez szkody dla ich właścicieli.

Zaznaczyliśmy wyżej, że wszelkie gwałtowne przewroty w rolnictwie uważamy wprost za niemożliwe i szkodliwe pod względem społecznym jak również i ekonomicznym. Wszelkie zmiany form gospodarczych powinny się odbywać w drodze ewolucji.

Rola społeczeństwa w ewolucji społeczno-ekonomicznej polega na jej przyspieszeniu i ułatwieniu przejścia od jednej formy do drugiej. Ponieważ zanik gospodarstw karłowatych w kraju naszym już się rozpoczął, powinniśmy zbadać jego przyczyny i dopomóc do jego przyspieszenia.

Wszyscy statystycy i ekonomiści, nie wyłączając obozów konserwatywnych, stwierdzili fakt, że największy ubytek gospodarstw karłowatych daje się zauważyć w tych miejscowościach, gdzie ludność, dzięki wychodźtwa na zarobki, jest w stanie zdobyć środki na powiększenie granic swych drobnych gospodarstw, albo też znajduje inne pola do korzystniejszej pracy. *Najważniejszym zatem czynnikiem przy zaniku gospodarstw karłowatych jest podniesienie stanu ekonomicznego małorolnej ludności.* Podniesienie zaś ekonomicznego stanu małorolnych *da się osiągnąć jedynie przez dostarczenie im korzystnej pracy*, którą dziś tylko niektórzy z nich mogą znaleźć poza granicami kraju. *Pracę dla mas małorolnych na przestrzeni całego kraju moglibyśmy znaleźć w razie większej decentralizacji przemysłu.* Gdyby fabryki zamiast skupiać się w jednej miejscowości, zaczęły powstawać w rozmaitych punktach kraju—małorolny znalazłby zajęcie i zarobek a zarazem i środki do samoistnej egzystencji lub do zagrążenia granic swego gospodarstwa.

Poza przemysłem fabrycznym, *kraj nasz posiada ogromne pokłady pracy w nieużytkach. Zaprowadzenie rybnego gospodarstwa na dzikich wodach, osuszenie bagien i zalesienie piasków,* mogłoby korzystnie zatrudnić dziesiątki jeżeli nie setki tysięcy rąk robotników, dostarczyć im zarobków, a jednocześnie podnieść wartość kapitału krajowego o setki milionów rubli.

Poza temi dwoma, rzucającymi się w oczy, wielkimi czynnikami w dziele podniesienia stanu ekonomicznego mas rolnych, istnieją jeszcze mniej jaskrawe, ale posia-

zakręcała łukiem, to znów biegła w prostym kierunku. Nie brakło malowniczych zakątków, zielonych jasnych polańek, na których tartak, młyn wodny, lub gospoda o charakterystycznej budowie tworzyły wdzięczny obrazek, a nieprzejrzone lasy, ciągnące się wokoło, stanowiły dla nich tło uroczę. A oto i Grossbreitenbach. Położony dosyć wysoko (600 m. nad poziomem morza Niemieckiego), odwiedzany bywa latem przez ludzi, szukających odpoczynku i wytchnienia dla swych płuc i nerwów wśród zdrowej i ładnej przyrody. Rozległy widok, jaki stąd się roztacza, sprawia wielką rozkosz dla oka. Powrotna droga do Katzhütte nie dostarczyła mi wrażeń osobliwszych. Nie poszedłem szosą, lecz leśną drogą. Zwrócił moją uwagę sposób, ułatwiający orientowanie się podróżnym. Przed wejściem do lasu stoi tablica, na niej wypisane są nazwy miejscowości, a przy każdej z nich namalowany podłużny pas pewnej barwy: np. Katzhütte i barwa czerwona. W lesie drzewa, oznaczone tą barwą wskazują, że tędy trzeba iść. Takie znaki doprowadziły mnie do Katzhütte.

Zbliżała się szara godzina, gdy zainstalowałem się w „Gospodzie strzelców“ (Schützenhof). Wynająłem pokój niewielki, skromnie umeblowany, ale nadzwyczaj czysty. Cała gospoda robiła bardzo przyjemne wrażenie. Na dole była salka dla przychodniów z miasteczka, następnie drugi pokój, przeznaczony dla gości, mieszkających w hotelu. Oczywiście w obydwóch salkach były samogrające instrumenty. Z boku duży ogród, położony nad rzeką, ulubione miejsce zebrań miejscowych chłopów i rzemieślników w letnie wieczory.

Ponieważ był to dzień świąteczny, na ulicy i w gospodzie panował ruch duży; szczególnie dużo młodych dziewcząt spacerowało po uliczce. Zwróciła moją uwagę dorodność tutejszego ludu. Nigdzie nie widziałem tylu przystojnych ludzi, co w tej wiosce górskiej. Zarówno młodzi jak i starzy, mężczyźni czy kobiety, mają twarze ładne, są postawni, smukli i zgrabni. Ludność cała na tle malowniczego górskiego krajobrazu i barwnych domków robi wrażenie nader miłe.

(d. n.)

Jan Bijeiko.

dające równie prawie ważne znaczenie; do takich należy rozpowszechnienie wśród ludności wiejskiej przemysłu drobnego i rzemiosł.

Zanim przemysł fabryczny zaspokoi wszystkie potrzeby mieszkańców naszego kraju, małorolny włościanin może znaleźć wielką ulgę w obecnym swoim położeniu, zużytkowując dni i godziny wolne od pracy rolnej w przemyśle drobnym i rzemiosł.

Oprócz przemysłu, w wielu okolicach naszego kraju mogłoby się rozwinąć warzywnictwo i fabrykacja konserw z ogrodowizn.

W jarosławskiej gubernji, w powiecie rostowskim, ludność, posiadająca drobne nadziały, doszła do wysokiego względnie dobrobytu dzięki rozpowszechnieniu tej specjalności. Całe wsie, drobne swoje pola zużytkowały pod uprawę jarzyn: zielonego groszku, porów, selerów, pomidorów, malin, wreszcie kartofli. Zebrane jarzyny mieszkańcy w formie konserw sprzedają na eksport aż do Francji, kartofle przetwarzają na krochmal i odstawiają do fabryk syropu i osiągają z tego przemysłu poważne zyski. Podniesienie zatem stanu ekonomicznego mas rolnych jest rzeczą możliwą i pożądaną jak ze względu na tymczasowe polepszenie ich bytu, tak również i jako środek ułatwiający przejście do zwiększenia posiadania.

O ile ludność małorolna dążyłaby do polepszenia swego stanu ekonomiczno-społecznego przez wyzbywanie się gospodarstw karłowatych, *instytucja parcelacyjna krajowa powinna im to ułatwiać, nabywając po cenach sprawiedliwych zaofiarowaną ziemię i tworząc z nabytych karłowatych gospodarstw, przez połączenie paru lub kilku w jedno lub przez dokup z sąsiednich gruntów, gospodarstwa racjonalne dla odprzedaży lub oddzierżawiania poszukującym warsztatów rolnych.*

W końcu, *kwestją zreformowania gospodarstw drobnych o przestrzeni mniejszej niż 6 morgów powinno się zająć prawodawstwo, przeprowadzając zasadę, aby w razie śmierci obecnych właścicieli gospodarstwa takie były obowiązkowo sprzedawane.*

Prawo nabycia drobnego gospodarstwa o przestrzeni niżej 6 m. powinien posiadać jedynie krajowy bank parcelacyjny w celach wyżej określonych, lub sąsiad małorolny, który przez dokup ziemi doprowadzałby swoje gospodarstwo do określonej przez nas wyżej normy.

W ten sposób przez pewien okres czasu gospodarstwa, nie będące w stanie utrzymać o własnych siłach rodziny włościańskiej, gospodarstwa, przyczyniające się do szerzenia nędzy, znikłyby powoli z powierzchni naszego kraju.

O ile dziesięciomorgowa jednostka gospodarcza będzie typem ustalonym przez prawodawstwo, gospodarstwa większe zbliżą się powoli do tego typu drogą naturalną przez działy przy spadkobranii.

Wszystko, co mówiłem o małorolnych, tyczy się i bezrolnych, których położenie nie jest nigdy prawie gorszym, a często znacznie lepszym od drobnych posiadaczy; o niektórych liczniejszych kategoriach bezrolnych pomówimy w następnym rozdziale.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Listy z nad Szeszupy.

Niedawno był w Warszawie zjazd przedstawicieli związków Ubezpieczeniowych gubernjalnych z całego Królestwa, przy Warszawskim Tow. Ubezpieczeń od ognia. Kilka cyfr wymownych z tego zebrania.

Ilość szkód od ognia w procentach na sto rubli wplaconej premji w roku 1908 wynosi dla gub. suwalskiej, (oprócz Związku przy Snopie, również wypalonego) przeszło 500%, wyraźnie pięćset, w porównaniu z gubernjami: kaliską, która miała pogorzeć na 77%, kielecką na 105%, lubelską na 10%, łomżyńską na 117%, piotrkowską na 53%, plocką na 123%, radomską na 11%, siedlecką na 45% i warszawską na 95%. W sztuce więc palenia się gubernja suwalska trzyma prym w kraju i posiada najwięcej czcicieli ognia, tak dalece, że zagraniczne Towarzystwa reasekuracyjne, wobec rok rocznie zwiększającego się kultu ognia, postawiły za warunek tutejszym Towarzystwom ubezpieczeń usunięcie gub. suwalskiej od prawa ubezpieczania się. Skończyło się na podniesieniu stopy premji, tak w Warszawskim Towarzystwie, jako też i w Snopie dla ubezpieczeń grupowych na 45%, a dla pozagrupowych na 100%, wobec czego ubezpieczenie się w ruchomościach, inwentarzach i krestencji w gub. suwalskiej jest najdroższe w całym kraju.

Niema kwestji, że tego rodzaju gangrenę tylko same społeczeństwo jest w stanie usunąć ze swego organizmu i z całą bezwzględnością uzdrowotnić anormalne stosunki ubezpieczeniowe, pamiętne jemu z przed pół wieku. Zła wola i źle zrozumiany interes są ich sprawcami.

Rada Tow. rolniczego suwalskiego będzie obecnie sprawdzać każdą pogorzeć na zasadzie przyjętego przez Towarzystwa ubezpieczeń od ognia regulaminu, ze zdaniem sprawy plenarnemu Zebraniu Rady lub ogólnemu zebraniu Towarzystwa rolniczego. W razie zakwestjonowania wypłaty odszkodowania przez Radę Towarzystwa rolniczego, nie będzie ono wypłacone inaczej, jak przez wyrok Sądu Okręgowego (spór cywilny) a Rada Towarzystwa obowiązana dać przez członka swego świadectwo i rachunek likwidacji pogorzeć. Rada Towarzystwa rolniczego ułożyła listy ubezpieczających się ze stopniem ryzyka osobistego, wykreślając z nich kapłanów ognia, bez różnicy wyznań i narodowości. Przyczyną tego smutnego objawu jest upadek materialny; pali się sam właściciel lub podpalają jego wierzyciele dla łatwiejszej likwidacji interesów, nagromadzonych latami i trudnych do uregulowania. Wierzyciele doznawali zawodu, nie wiedzieli np. że dłużnik i ofiara pogorzeć był przyjęty tylko w 50% ryzyka lub mniej jeszcze, zniszczyli go i sami nie odzyskali należności.

Obecnie informują się o wysokości ubezpieczenia i fama zawczasu przewiduje pogorzeć... Nie lepiej stoi i ubezpieczenie drobnej własności (włościańskiej) w całym kraju, tu jeszcze mniej krępują się z „Czerwonym Kogutem“.

Zdobyte przez pożar środki nie poprawiły interesów palących się, pomimo że wynagrodzenie, pobrane za kilka pożarów, wynosiło wartość samego majątku. Stwierdza się przysłowie, że „Kradzione nie tuczy“...

* * *

KORESPONDENCJE.

Wiadomości Częstochowskie. Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Częstochowie otwartą będzie w dniu 5 sierpnia o godz. 10 rano.

— Kompanja wileńska, licząca do 2000 osób, przybyła do Częstochowy w dniu 19 lipca specjalnymi pociągami o godz. 9 rano. Przewodniczył poseł ks. Maciejewicz i były dziekan oszmiański ks. Edietowicz, oprócz tego 10 księży z Wilna i okolic. Wzruszające było powitanie na dworcu kolejowym; kto żył z częstochowian wyruszył spotkać i uścisnąć naszą brać z Litwy, to też zebrało się przeszło 25 tysięcy mieszkańców, oo. Paulini i księża parafjalni. Niesiono wszystkie cechy i sztandary, których było wraz z kościelnymi 49, panny częstochowskie i wileńskie (przeszło 200) w bieli trzymały wstęgi od feretronów. Balkony i okna przystrojono dywanami, tu i owdzie obraz M. B. Częstochowskiej rzeźbiście oświetlony. Ze wsząd rzucano bukiety i kwiaty. U stóp Jasnej Góry, przy figurze Św. Prokopa, Ojciec Pius Przeździecki, słynny kaznodzieja jasnogórski, w serdecznych słowach przemówił do Litwinów. Wszyscy płakali. Odpowiedział poseł ks. Maciejewicz, dziękując za zgotowane przyjęcie. Kompanja ofiarowała klasztorowi Jasnogórskiemu kosztowny mszał i obraz M. B. Ostrobramskiej. Uroczystą wotywę odprawił przed ołtarzem M. Boskiej ks. Maciejewicz, jednocześnie wyszło ze mszą św. 12 księży.

Powrót ma nastąpić we środę po południu, by w czwartek rano być w Warszawie i zwiedzić pamiątki stolicy. Pytałem się kilku uczestników kompanji, dlaczego nie odłożyli przybycia na czas otwarcia wystawy naszej; powiedzieli mi jedni „iż o tem nie wiedzieli nic, gdyż napewno przyjazd swój odłożyliby,“ inni zaś „że słyszeli, iż wystawa jest już otwartą“. Wina tu spada na Komitet Wystawy, ponieważ w swoim czasie nie postarał się za pośrednictwem prasy na Litwie przeprowadzić szerszej agitacji. Teraz zwiedzą tylko szkielety pawilonów i plac wystawy. Szkoda, wielka szkoda!

— W dniu 21. b. m. o g. 4 po południu w alejach, wiodących na Jasną Górę, tłumy częstochowian, liczące zgórą 50 tysięcy, dążyły pod figurę św. Prokopa, by pożegnać miłych gości. Wszystkie cechy z chorągwiami, oraz procesje z 3-ch kościołów i dwie orkiestry stanęły na placu Jasnogórskim. O. Pius pożegnał odjeżdżających serdeczną przemową. O g. 8 wiecz. dwa pociągi ruszyły w drogę, unosząc gości wileńskich.

— Wystawa: zaprodukowany będzie na wystawie wynalazek inż. Mościckiego—wiązanina azotu z powietrzem. Wynalazek ma doniosłe znaczenie dla rolnictwa, przyczyni się bowiem do obniżenia ceny, a tem samem do rozpowszechnienia nawozów azotowych.

— Małoletni członkowie warszawskiego koła sportowego przyjmą udział w igrzyskach olimpijskich i grach ruchowych na wystawie.

— Zbiorowe zwiedzenie wystawy ułatwiono pątnikom w ten sposób, że będą wchodzili partjami po 25 osob, cena wejścia 20 groszy. Komitet Wystawy postanowił wydać broszurkę: „Gdzie i czego można się nauczyć?“ W tym celu rozesłano kwestjonariusze, zawierające 24 rubryki, z prośbą o ścisłe i krótkie

odpowiedzi. Będzie to odpowiednio ułożony spis szkół męskich i żeńskich ogólno-kształcących, oraz zawodowych, z niezbędnymi o nich wiadomościami. W broszurce mieć będziemy dokładne informacje w zakresie szkolnictwa, obejmujące różne szczegóły, dotyczące wewnętrznego życia szkoły, oraz wiadomości, czy po ukończeniu całkowitego kursu, uczeń może poświęcić się zawodowej pracy zarobkowej i ile w przybliżeniu może zarobić. Wreszcie, czy uczniowie, pracując w warsztatach szkolnych, mogą także cokolwiek zarobić?

— W sprawie oddania przez miejscowy magistrat gruntów w parku miejskim pod budowę gmachów: „Muzeum higienicznego“, „Muzeum przemysłu Ludowego“ i „Zagrody Włościańskiej“—nadeszła decyzja p. generał-gubernatora warszawskiego, która opiewa: „że oddanie gruntów odroczone ma być do chwili zapowiedzianego samorządu miejskiego w Królestwie“.

-- W celu ułatwienia członkom Towarzystw Rolniczych zwiedzanie wystawy, Centr. T. R. urządza w Częstochowie zebranie 30 sierpnia w sali odczytowej. Po południu oraz dnia następnego cały czas poświęcony zostanie zwiedzaniu wystawy, próbom narzędzi rolniczych i t. p. W dniu 1 września zorganizowane będą 3 wycieczki w celu zwiedzenia wzorowych gospodarstw ziemi piotrkowskiej.

-- Ponieważ Wystawa nasza budzi coraz większe zainteresowanie wśród rolników, powstała myśl połączenia wycieczek Tow. Rolniczych, komitet zaś czyni starania i przygotowuje odpowiednie pomieszczenia.

— Z powodu przyjazdu Czechów, trwać będzie od 10—15 sierpnia specjalna wystawa wczesnych jarzyn z całego kraju, pożądanem więc jest, szczególnie ze względu na wizytę zachodnich pobratymców, jaknajśpieszniejsze ich nadesianie.

— Czesko-słowackie Towarzystwo Dobroczynności „Beseda“ w Warszawie urządza wycieczkę z Warszawy do Częstochowy w dzień przyjazdu swych braci.

— Komendant straży ogniowej w Łodzi, p. L. Zoner, otrzymał zawiadomienie, że wszelkie trudności w sprawie zjazdu Straży Ogniowych (delegacji) z gub. piotrkowskiej, zostały usunięte, lecz zjazd odbędzie się w dniu 21 i 22 sierpnia.

Marjanus.

Z KRAJU.

Walka z pożarami. Pierwszorzędnej wagi sprawę poruszono na zebraniu Wydziału Centralnego Kółek rolniczych, a mianowicie sprawę walki z pożarami na wsi, omawiając ukazanie się książki inż. Tuliszewskiego p. t. „Walka z pożarami“. Stwierdzono, że książka ta zasługuje ze wszelkich miar na rozpowszechnienie, że jest niedroga, i że lepszej książki w tej dziedzinie nie mamy. Zawiadomiono, że inż. Tuliszewski gotów jest, za zwrotem kosztów jedynie, przyjeżdżać do Kółek w celu wygłoszenia pogadanek o strażach ogniowych i budowach ogniotrwałych.

Z Druskienik przysłano nam afisz, drukowany w drukarni S. Łapina w Grodnie. Afisz przedstawia prawdziwe curiosum w swej części polskiej. Podajemy ten dokument niżej: „Teatr złudzeń Helios w leie na fermie. Program. Część I. China widoki. Zarzucione na moru dramat nad elegancją komiczna Część II. 750 ludz. ratowane przez telef. bez drutu dramat Niezmierna łaska komiczna Część III. Sztuka j. Nędza dramat Zmartwiany Kochanek komiczna.

ZE ŚWIATA.

Słowacki i Wawel. Dowiadujemy się, że pod wpływem znanych enuncjancji J. E. biskupa Teodorowicza i jednolitej opinji

publicznej, kardynał Puzyna ostatecznie zdecydował się zmienić stanowisko swoje w sprawie złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu. Oświadczył także osobom zaufanym, iż ma już plan gotowy wybrnięcia z trudnej sytuacji, wobec zajętego stanowiska względem Słowackiego. Ponieważ swoje veto kardynał we właściwym czasie zakomunikował tylko prezydentowi Leo i to ustnie, nie zaś piśmiennie, więc konferencję ówczesną kardynał uważa tylko za rozmowę prywatną. Kiedy zwróci się delegacja komitetu obywatelskiego w misji urzędowej, prosząc o pozwolenie złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu, kardynał zdecydowany jest dać odpowiedź przychylną. Słychać, iż przebieg sprawy wobec ogromnego rozgłosu, jakiego nabrał w Polsce, ma być ze wszelkimi szczegółami zakomunikowany Watykanowi.

Niezwykłe przedstawienie teatralne. Wskutek ustawy, ograniczającej prawa publicznego używania języka polskiego, odbywają się nie tylko wiece nieme, lecz także nieme przedstawienia teatralne. Jedno z takich przedstawień—jak donosi „Dziennik Bydgoski”—urządziło niedawno polskie Towarzystwo ludowe „Oświata” w Łęgu, w Prusach zachodnich. Miano grać sztukę ludową „Genowefa”. Żandarm oświadczył jednak, że wolno grać tylko po niemiecku. Sala była zapelniona po brzegi; obawiano się demonstracji, więc postanowiono wreszcie dać przedstawienie na migi.

W ten sposób odegrano milcząco dwa czy trzy akty. Naraz spytał żandarm, skąd są amatorowie? Odpowiedziano, że ze wsi sąsiedniej Skólcza. Wtedy żandarm zakazał dalszego przedstawienia. Bądź co bądź przy swej oryginalności miało przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie naprzykład, gdzie odśpiewana być winna pieśń „Śmiało do boju”, rozległ się naraz śpiew, który po długim milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odśpiewaną całą pieśń na właściwą melodię, tylko bez słów.

Trujące napoje orzeźwiający. Niezwykle wielka ilość chorób żołądkowych, wynikających ze spożycia lodów lub sorbetów, naprowadziła badacza włoskiego Baldoniego na myśl, że te środki orzeźwiający muszą zawierać jakieś składniki szkodliwe dla zdrowia. Szczegółowe badania potwierdziły to przypuszczenie. Jak wynika z rezultatów analizy, ogłoszonych w jednym z fachowych czasopism francuskich, poświęconych higienie, znaleziono w porcji lodów wagi 228 gramów—0,69 gramów ołowiu. Ilość ta wraz z ołowiem, dostającym się inną drogą do organizmu, może już spowodować szkodliwe skutki, zwłaszcza gdy się tych środków orzeźwiających częściej używa. Wedle zdania Baldoniego, ołów ten dostaje się do lodów z lutowanymi miejsc naczyń, w których się lody przyrządza. To też pismo wzywa do skonstruowania innych naczyń, służących do tego celu.

Kapitalizm a społeczeństwo. Walka z kapitalizmem, która ściągą na siebie tyle zarzutów, musi być jednak racjonalną. Że gromadzenie kapitałów w jednych rękach jest krzywdą dla społeczeństwa, najlepszym dowodem jest odczuwanie tego przez jednostki, stojące na wyższym poziomie etycznym, które same starają się wynagrodzić tę krzywdę, zrzekając się większej lub mniejszej części nagromadzonych kapitałów na rzecz ludzkości. Świeży przykład dał nam milioner amerykański Andrzej Carneggio, który olbrzymią część swego majątku, 680 milionów, zwrócił społeczeństwu w różnych częściach świata, przeznaczając je na biblioteki, uniwersytety, muzea, kasy emerytalne i t. p. Ostatnio stworzył instytucję, mającą na celu wynagradzanie osób, które z narażeniem własnego życia ratowały życie bliźniego. Tak zwane fundacje bohaterkie imienia Carneggio istnieją już od lat kilku w Ameryce i Kanadzie, a od niedawna w Anglii i Paryżu. Jestto bardzo sprawiedliwym, że się wynagradza ludzi, którzy życie swoje i byt rodziny niosą w ofierze braciom—jakkolwiek sam fakt poświęcenia i bohaterstwa zostaje w ten sposób obniżony do czysto materialnej (pieniężnej) nagrody i zaciera poczucie czystego bezinteresownego porywu.

Kronika pośmiertna.

Dnia 23 b. m. zakończył życie znany muzyk i kompozytor polski, **Zygmunt Noskowski**. Ur. w roku 1846 w Warszawie, kształcił się początkowo w rodzinnym mieście, następnie za granicą. Zajmując różne stanowiska na polu muzycznym, w ostatnich latach

swego życia był jednym z dyrektorów Filharmonji warszawskiej, a także kapelmistrzem opery, jako kierownik oper polskich. Zasługi jego i niespożyta praca, jaką niósł w ofierze specjalnie swemu krajowi, pozostawia nazawsze niezatarte u nas wspomnienie, a piosnki jego wdzięcznym echem zawsze będą odbijać się w sercach naszych.

ODEZWA

Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich.

Czytelnicy nasi, dowiadując się o istnieniu i pracy nowopowstałego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, myślą może, iż to sprawa nas jedynie obchodząca, nam, ludziom żyjącym z pióra, wyłącznie potrzebna.

Tak wcale nie jest.

Dziennikarstwo stanowi siłę, wciąż wzrastającą w potęgę i coraz dalej sięgającą.

Dziennikarstwo oddziaływa nieraz decydująco na pojęcia, na uczucia, na obyczaje, na powodzenie jednostek i instytucji.

Więc zdrowe, dzielne, uczciwe i patrijotyczne dziennikarstwo jest wielką potrzebą ogólną i społeczeństwo nie może pozostawać obojętne, co się w tej sferze dzieje, jaki duch panuje i rządzi w tej kuźni opinii.

* * *

Dziennikarstwo nasze przez długie lata a i dziś jeszcze podobne jest do zapuszczonego pola. Chwasty rosą obok użytecznych roślin, a często je gęszą. Niema utrwalonych zasad moralności zawodowej, niema opinii, broniącej jednostki słabe od upadku, a społeczeństwo od szkodników.

Pracownicy pióra nie mają zapewnionego jutra. Zależni materialnie od kierowników pism i od wydawców, nie mogli nieraz dążyć do tego, aby wyrazić własne myśli, aby wyrabiać w sobie wielką cnotę obywatelską—odwagę cywilną.

Ogół dziennikarstwa nie miał żadnej broni przeciwko jednostkom, niegodnym zawodu kierowników opinii.

Było bardzo źle, ale było, jak być mogło.

Na założenie Towarzystwa—głównego, a bodaj nawet jedyne go czynnika odrodzenia i postępu—nie dawano pozwolenia, a cenzura broiła i znieprawiała.

Było lepiej, niż wolno się było spodziewać. Dzięki wybitnym jednostkom, dzięki wielkiej uczciwości i poczuciu obowiązków wśród lepszych przedstawicieli naszego dziennikarstwa i naszej literatury, piśmiennictwo nasze pomimo wszystko utrzymało się na dosyć wysokim poziomie moralnym i doczekało się lepszych czasów:

Cenzury niema, Towarzystwo już istnieje.

To nakłada na nas wszystkich poważne obowiązki.

* * *

„Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie” zaczęło istnienie swoje od aktu bardzo pożądanego i budzącego nadzieje.

Zarząd Towarzystwa na pierwszym zaraz ogólnym zebraniu, po organizacji, przedstawił kolegom „Projekt działalności”, w którym objął, wyliczył, określił wszystkie najpilniejsze potrzeby dziennikarzy i dziennikarstwa, wskazał, co należy zrobić, aby je zaspokoić, aby usunąć trudności i przeszkody przyszłego doskonalenia ludzi i stosunków.

W ten sposób Zarząd wytknął kierunek dla swoich zamiarów i usiłowań, ułożył plan pracy i wziął na siebie określone, jawne zobowiązanie wobec kolegów i ogółu.

Niepodobna oczywiście wymagać, aby jeden Zarząd w ciągu lat paru lub kilku zdołał zrobić wszystko. Na gruntowną reformę zastarzałych stosunków trzeba zawsze długiego czasu. Powtóre sam zarząd będzie bezsilny, jeśli go nie poprze nie tylko ogół dziennikarzy i literatów, ale i cały szeroki ogół społeczny.

* * *

„Projekt działalności” Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie składa się z dziewięciu punktów.

Pierwszy mówi o uregulowaniu stosunków pomiędzy autorami a wydawcami. Towarzystwo wymagać będzie od swoich członków, ażeby zawierali umowy piśmienne,—to jedynie pozwoli wytworzyć

z czasem jakieś normy dla stosunków i uchroni pracowników od samowoli silniejszych. Ma być zapewniony pracownikom dziennikarskim urlop płatny. Jestto konieczne i jako odpoczynek i jako umożliwienie ludziom pióra zobaczenia świata szerszego.

Stali współpracownicy pism mieć będą zapewniony byt w razie choroby na szereg miesięcy.

Punkt pierwszy obejmuje również potrzebę zabezpieczenia autorów dramatycznych od nadużyć dyrektorów teatru.

Wszystkie te sprawy wywierają ogromny wpływ na dole piszących, a dotychczas powierzone były wyłącznie łasce losów, albo ściślej, pozostawione dobrej woli wydawców. A wola ta bywała rozmaita. Więc potrzeba szybkiego uregulowania jest bardzo pilna.

W punkcie *drugim* Zarząd zapowiada założenie „Biura pośrednictwa pracy“. Chodzi zaś nietylko o pośrednictwo pomiędzy piszącymi a redakcjami w Warszawie.

Zdarza się często, że wydawcy na prowincji nie mają redaktorów, biorą ludzi na chybił trafił, co się kończy źle i dla pism i dla ogółu. Z drugiej strony znowu pisma warszawskie często nie mogą znaleźć odpowiednich korespondentów na prowincji— i znowu szkoda publiczna.

Biuro, założone przez Towarzystwo, ma temu wszystkiemu zaradzić.

Punkt *trzeci* posiada znaczenie o wiele drobniejsze, bo mówi „o ulgach rabatowych i o udogodnieniach w życiu codziennym“.

W punkcie *czwartym* znajdujemy przyrzeczenie założenia biura emerytalnego dla inwalidów piśmiennictwa, oraz dla wdów i dzieci nieletnich po literatach i dziennikarzach. Czyż trzeba dowodzić, że byłoby to dobrodziejstwo ogromne! Ale też i zadanie trudne. Wymaga wysiłków wielkich i czasu dłuższego. Ciężko pracujący a mało zarabiający literaci sami funduszu tak znacznego nie zgromadzą. Trzeba szukać źródeł innych. Nie mniej przeto rzecz jest do spełnienia możliwa — dowodem lwowskie Towarzystwo dziennikarzy i literatów, które w ciągu kilkunastoletniego zaledwie istnienia zdołało osiągnąć rezultaty nader pomyślne.

W punkcie *piątym* widzimy troskę Zarządu o podniesienie poziomu moralnego dziennikarstwa. Pracownicy na niwie piśmiennictwa nie powinni zapominać nigdy, że pełnią służbę publiczną, zaszczytną, ale trudną. Pamięć taką i posłuszeństwo obowiązkom wobec licznych pokus da się osiągnąć przez wytworzenie opinii czujnej a surowej w samej sferze dziennikarskiej. „Muszą powstać i przyjąć się postulaty etyczne, zawodowe, a Towarzystwo całe przestrzegać winno ich dopilnowania.“

„Projekt działalności“ słusznie zaznacza, iż wysoki nastrój moralny w Towarzystwie, jest koniecznym warunkiem osiągnięcia jakiegokolwiek celu.

Punkty *szósty* i *siodmy*, prócz spełnienia swoich zadań specjalnych, stać się powinny czynnikami do osiągnięcia założeń, wyrażonych w punkcie poprzednim. Są nimi: VI-y „Obrona prawna i sądy polubowne“ i VII-y „Zebrania dyskusyjne“.

Chodzi nietylko o zabezpieczenie kolegów od krzywdy, nietylko o pomoc przy dochodzeniu sprawiedliwości, ale w stosunkach dziennikarskich zdarzają się nieraz zatargi i powikłania, które nie mogą lub nie powinny dostać się przed kratki sądów ogólnych. Często nie można poprzestać na wyroku—potępić, wynagrodzić—ale konieczną jest rzeczą oddziaływać i zapobiedz na przyszłość zgorzeniu lub krzywdzie.

Na „zebraniach dyskusyjnych“ będzie się tworzyć opinia, będą się może doskonalić obyczaje. Zebrania te umożliwią też ogółowi wpływanie na bieg spraw Towarzystwa, oddziaływanie na pracę i kierunek dążeń Zarządu.

Nowe Towarzystwo musi oczywiście zawiązać stosunki z odpowiednimi instytucjami polskimi, gdziekolwiek one są, oraz z niektórymi Towarzystwami bądź literackimi, bądź naukowymi cudzoziemskimi—to zapowiada punkt *ósmym*.

Potrzebę zorganizowania stosunku z organami władzy przez wyrobienie sobie wpływu (w sprawach związanych z wolnością druku i t. d.), znajdujemy omówioną w punkcie ostatnim — *dziwiątym*.

Widzimy, że Zarząd Towarzystwa pamiętał o wszystkim i zakreślił sobie szeroki plan działania. Gdyby go spełnił, gdyby na-

wet tylko rozpoczął jego spełnienie i rzeczy wprowadził na właściwą drogę to i tak uczyniłby dużo, dobrzeby się zasłużył.

Gdy zadanie jest tak poważne, i takie trudne, i takie rozległe —jednostki mu nie podołają. Potrzebne jest—powtarzamy—poparcie ogółu.

Pozyskania tego poparcia wymaga bardzo wyraźny, bardzo doniosły interes społeczny.

Zaznajamiamy też czytelników z całą sprawą, z potrzebami i projektami Zarządu, aby przyczynić się do wytworzenia odpowiedniego prądu myśli i pożądań.

K R O N I K A.

Zabawa kwiatowa na rzecz Augustowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej zgromadziła tłumy publiczności nie tylko miejscowej, lecz i z okolic. Przybyła i spora paczka suwalczan. Wyjątkowo ładna pogoda sprzyjała uroczej zabawie, która trwała do późnego wieczora.

Rezultat kasowy—wspaniały, jak to wykazuje poniższe sprawozdanie.

Sprawozdanie kasowe z zabawy ogrodowej w d. 18 b. m. w Augustowie na rzecz miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej:

Przychód: bilety wejściowe—235 r. 20 k., kioski z biletami do koszów szczęścia, kwiatami, confetti, cukrami i napojami—365 r. 84 k., z bufetu—18 r.; razem—619 r. 4 k.

Rozchód: drukarni za bilety wejściowe, do koszów szczęścia, do ciągnięcia, afisze, zaproszenia, numery—15 r. 40 k., lampki, girlandy, confetti, serpentyny, ognie bengalskie i fajerwerki—39 r. 92 k., cukry—16 r., świece do lampek—3 r. 29 k., patent na sprzedaż trunków—4 r., służbie—5 r.; razem—83 r. 61 k.

Czysty dochód—535 r. 43 k.

Podając do wiadomości niniejsze sprawozdanie, Zarząd Straży Ogniowej Ochotniczej w Augustowie poczytuje sobie za miły obowiązek podziękować wszystkim, którzy poparciem i udziałem swoim w zabawie przyczynili się do tak świetnego rezultatu; w szczególności zaś składa serdeczne podziękowanie Sz. Gospodyniom i Gospodarzom zabawy—pp. baronostwu Klejstom, Wereszczyńskim, paniom inżynierowej Ślósarskiej, inżynierowej Wilusz, aptekarzowej Stankiewiczowej, komisarzowej Pogożewowej, burmistrzowej Foxowej, doktorowej Zelkinowej, Aurelii Przegalińskiej; pannom—Straszkiwiczównie, Rozenkowównie i Grygorjewównie; pp. pułkownikowi Grygorjewowi, Imberchowi, Dusińskiemu, Makarewskiemu, Pawłowskiemu, Rozenkowowi, uczniom suwalskiej Szkoły Handlowej—Dabulewiczowi i Halickiemu, oraz miłym gościom suwalskim.

Augustów, d. 24 lipca 1909 r.

Prezes Zarządu *Raykowski*.

Sekretarz *d-r Zelkin*.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

P. Parczewski—10 rb., otrzymane od p. L. Malinowskiego za prawo przeprowadzenia nowej drogi przez pola folw. Jesionowo. Zebrane w Jesionowie na zabawie dziecinnej—19 r. 22 k.



Ogłoszenia.

Podczas letnich upalnych dni,



kiedy obfitość owoców i jagód, wysoka temperatura, kąpiele i, wogóle niezbyt regularne życie, łatwo powodują choroby żołądkowe. wówczas mały kieliszek wina „**Saint-Raphael**“ na szklankę herbaty lub wody, staje się najlepszym środkiem ochraniającym. Napój ten podtrzymuje normalny stan żołądka, wzmacnia organizm, orzeźwia, przywraca siły i gasi pragnienie.

Compagnie du Vin **SAINT-RAPHAEL** Drôme, France.

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

№ 23803—1.

Fabryce wód mineralnych lub osobie odpowiedzialnej oddamy **WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ** na gubernię Suwalską, naszego patentowanego, bezkonkurencyjnego wyrobu „**SINALCO**“, napoju musującego z owoców i cukru, bez alkoholu, jak również syropu „**Sinalco**“.

Akcyjne Towarzystwo „SINALCO“.

Fabryka Warszawska. Warszawa, Leszno 64.

2—2

DZIERŻAWA.

Wydzierżawia się na czas dłuższy od 10 listopada 1909 r. ogród owocowo-warzywny 3 morgi obszaru, drzew 12-letnich przeszło 500 i mieszkanie dla ogrodnika, w bliskości miasta powiatowego Kalwarja. Bliższe szczegóły u zarządzającego Himmela w Suśnikach pod Kalwarją. 2—3

Z dniem 14 (1) lipca r. b. rozpoczyna się

SPRZEDAŻ 6-cio morgowemi PARCELAMI gruntów folwarku LUKI,

położonego w gminie Kopsodzie, powiecie wylkowyszkowskim, gubernji suwalskiej, należącego do W-go pułkownika Jefimowicza.

Osoby życzące nabywać wspomniane wyżej działki, mogą informować się o cenie takowych i warunkach sprzedaży u Piotrowskiego we wsi Antawile tejże gminy Kopsodzie, lub też bezpośrednio u plenipotenta właściciela folwarku Luki—p. Wodnickiego, zamieszkałego w Suwałkach ul. Wigierska d. № 43. 3—3

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.



Wykonywam portrety z fotografii akwarellą.
Lipiński, ul. Główna dom Szejnmana № 57.

ZAGINEŁA

książeczka wkładowa № 111 wydana przez Suwalskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu na imię Józefa Sitkowskiego. 3—3

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK

Polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZEŃSTWO“ reprezentuje idee wolnościowe: demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury, sztuki „SPOŁECZEŃSTWO“ jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy, jako bezpłatny dodatek, otrzymają dwa dzieła—oryginalne i tłumaczone:—*J. Wł. Dawida: Inteligencja, Wola i zdolność do pracy (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).* *E. Renana: Apostołowie.*

Warunki prenumeraty „SPOŁECZEŃSTWA“: w Warszawie rocznie rb. 7 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 90, miesięcznie kop. 60; z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Adres: Warszawa, Żórawia № 29, telefon 116-67.

Numery okazowe na żądanie gratis.

Notatka bibliograficzna.

№ 7 i 8 (na lipiec i sierpień) „PRZEWODNIKA ZDROWIA“ (Czarnowski Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Z pogadańk higienicznych w lecznicy d-ra Tarnawskiego w Kosowie.—Zęby a choroby zakaźne.—Wskazówki przy używaniu kąpeli świetlano—powietrznych.—Djeta zastosowana do pół dnia i roku.—Kto zatrąca fuszerką—szczepienie czy przeciwnicy przymusu szczepienia? (Odprawa warszawskiemu tygodnikowi etycznemu „Czystość“). Samobójstwa osób młodocianych.—Wskazówki zdrowotne na lipiec i sierpień.—Przestrogi i rady.—Rozmaitości.—Piśmiennictwo,